Cena 10 groszy.

PŁOCK. Dnia 16 czerwca 1935 r. №10

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK MARYAWICKI.

...„I śpiące niech pobudzi!"

W miesięczniku „Lotos", w zeszycie czerwcowym, ukazał się artykuł z powodu zgonu Wielkiego Wodza Narodu, napisany przez kobietę, panią Marję Florkowę z Krakowa. Wiele się czytało pism, wiele rozważań, refleksyj i żałobnych trenów nad trumną Marszałka. Prasa wszelkich odcieni na swój sposób wyrażała ból i oceniała stratę, jaką poniósł Naród, żegnając na drogę wieczności Tegò, który był Duszą Narodu. Wiele serdecznych słów, wiele mocnych, pełnych męstwa i rozumu myśli i ślubowań skreślone były ręką tych, którzy zdołali ogarnąć umysłem i sercem ogrom tragizmu, jaki Polska przeżywa, ale te rozważania, jakie spotykamy w artykule p. Marji Florkowej, to światło, jakie rzuca poza tajemnicze bramy wieczności, zwracają szczególną uwagę i zmuszają do głębokiej zadumy. Dlatego pozwalamy sobie przytoczyć wyjątki z tego artykułu.

Był więcej niż Wielkim: Józef Piłsudski był koniecznością dziejową, ucieleśnieniem idei Wodza i Budowniczego Ojczyzny. I pozostanie na wieki najszczytniejszym wzorem Rycerza Polskiego.

To — na planie fizycznym, gdzie zjawiska i wypadki widzą, czują i rozumieją oczy i serca nasze i gdzie wicher Czasów rozwiewa wiele, resztę przesłaniając patyną wieków.

Ale z życiem i działalnością wielkiego Wodza Narodu zespoliło się coś bezporównania ważniejszego, a co trwać będzie nieśmiertelnie, potężniejąc z dnia na dzień i żłobiąc głębokie ślady w duszy Polaków i świetlane głoski w historji narodu, którego najcudowniejszą Syntezą, najgorętszem wołaniem wolności był ten skromny, o spartańskiej duszy Człowiek, śniący od dzieciństwa królewski sen o potędze, wielkości i wyjątkowem zadaniu, jakie w posłannictwie dziejowem spełnić ma Polska, która po długim letargu niewoli rozpoczęła nowy pochód ku sławie, pochód, znaczony zwycięstwami, podobnemi do „cudów", tak były wielkie i nieoczekiwane.

Przez lat przeszło dwadzieścia był soczewką, skupiającą w sobie wszelkie porywy serca i duszy narodu i poprzez Niego promieniała chwała i rosła owa wielka światłość, która Majestat Rzeczypospolitej wydźwignęła na wyżyny, nawet nie przeczuwane w latach budzenia się Narodu. I czy cel Jego ziemskiego posłannictwa już osiągnięty? Czy godzina ta, w której wieczność pochyliła się nad Nim, by przyjąć w siebie Jego wielkiego ducha — była godziną odejścia, godziną utraty tego tak bardzo, tak gorąco i dogłębnie ukochanego Wodza, Nauczyciela i Ojca?

I znów trzeba nam powtórzyć za Wyspiańskim: „powstanie z martwych na narodu czele w nieśmiertelności królować kościele..."

— — — — — — — — — — — — — — —

Społeczeństwa, narody — to nie kaprys historji, która pragnie swe dzieje krwią i ogniem pisać, to wielkie prawo ewolucji świata, wielka konieczność przejawienia się myśli odwiecznej, zamkniętej w potężnym hieroglifie Kosmosu! I ta Myśl Odwieczna do ziemskiego bytu powołuje od czasu do czasu duchy wielkie, które mocnym, świetlanym zygzakiem rozbłyskują na szarym tle naszego globu.

Są to duchy-przewodnicy, duchy-genjusze, których posłannictwem jest rzutować w ciemną dal „Jutra" błyszczące szlaki nowych dróg, nowych idei, nowych przeznaczeń!

. . . .

O posłannictwie Jego świadczą nie ludzie, ale Czyn i spuścizna dziejowa, którą ocenią wieki

przyszłe, drzemiące jeszcze w pomroce niezbadanych losów.

. . . .

. . . .

Jest rzeczą znaną i wielekroć potwierdzoną przez Historję, że punkt kulminacyjny rozwoju idei danego prawodawcy czy reformatora następuje zawsze po jego odejściu ze świata, jakgdyby wysiłki ludzkie znalazły nagłą pomoc od wewnątrz swej istoty, a zrozumienie zadania rozświetliło się zgoła innym, nowym i potężniejszym blaskiem zapału i chęci ofiarowania się dla Sprawy... Tajemnicę mocy wyzwolonego ducha zamknął Słowacki w przecudownym wierszu:

„Choć mi się oprzesz dzisiaj, przyszłość moja
I moje będzie za grobem zwycięstwo"...

— — — — — — — — — — — —

Jak mamy to rozumieć?

Ci, którym nie obcą jest prawda o Duchu, wiedzą, że najgroźniejszym hamulcem, skuwającym Ducha i jego dostojną moc władzy, jest ciało, które więzi w sobie, podobne urnie alabastrowej, święty płomień nieśmiertelnej jaźni.

I gdy Anioł śmierci zasnuwa mgłą ziemskie oczy człowieka, wyzwolony duch wkracza w swoje królestwo i obejmuje władzę nad gromadą swych duchowych dzieci. Świadomość jego przekracza więzy materji i — z wyżyn swego odcieleśnionego Bytu — obejmuje jaśniej i szerzej istotę ukochanych za życia zagadnień... I dziwne zaiste zjawisko: teraz właśnie, gdy usta — powtarzające słowa nakazów — zamilkły już na zawsze, słowa te słyszane są stokroć silniej i przyjmowane z drżeniem serca — !

Jaźń „Zmarłego" Wodza objęła bowiem swe najpotężniejsze władztwo: dusze swych drużyn bojowych, aby już bezpośrednio działać na nie i ogniem swym prześwietlać, a jasnowidzącym wzrokiem, który patrzy już w Wieczność i widzi nieomylną drogę, wskazywać szlak bojowy ku Szczytom...

Śmierć przewodników i bohaterów narodu była niemal zawsze zwycięską fanfarą, rozpoczynającą triumfalny pochód pozostawionych w spuściźnie przykazań zmarłego wodza.

. . . .

. . . .

Polska, jako czołowy naród słowiański, ma przed sobą wielką i szczytną drogę, którą swym bystrym wzrokiem widział genjalny umysł Marszałka Piłsudskiego. I do tej drogi przygotowywał Polskę, kształtując przedewszystkiem dusze i charaktery jej synów, aby — gdy uderzy Zegar Wieczności — umieli stanąć na wysokości zadania...

. . . .

. . . .

Cała Polska od lat dwudziestu żyła, cierpiała i radowała się, uzgadniając swój rytm z rytmem Marszałka. A teraz — wielki ten Król Duch zmagał się z chorem ciałem, które więziło i wstrzymywało górny Jego lot, tak dumnie i po królewsku zakreślany w ciągu całego swego długiego i twardego życia...

I oto—Genjusz Narodu zapragnął porwać Polskę do duchowego wysiłku zjednoczenia serc i dusz; zagasić w społeczeństwie—które pochodnię nowej Epoki poniesie Europie — wszelkie niskie uczucie dysharmonji, wyodrębnienia i niechęci partyjnych.

Jedna tylko droga wiodła do tego celu: rozkuć z więzienia ciała płomiennego Ducha Marszałka, jak niegdyś otwarto przed Nim bramy magdeburskiego więzienia, aby raz jeszcze stanął na czele Narodu i porwał go do walki w szeregach Archanioła Niebios, który miecz swój ognisty skierował ku niskim mocom Zła i błędu...

I oto — umarł w ciele Wielki Wódz narodu, aby mógł ożyć w duchu i porwać za sobą cały, spłomieniony świętą miłością naród! Stało się... Cała Polska, — jak długa i szeroka — przez siedem dni i siedem nocy czuwała, na wzór „ewangelicznych dziewic" z lampami w ręku! To serca nasze — rozżarzone do białości — spalały swój święty płomień wokół dostojnej trumny Marszałka...

. . . .

. . . .

Wawel, święty Gród, podobny Olimpowi Greków, gdzie z wysokości czuwali nad krajem bogowie i herosi narodu. Niewidzialni, ale jakże obecni pośród tych, którzy wiarą i miłością wybiegali ku tajemniczym szczytom.

Wawel — „święte świętych" prastarej Słowiańszczyzny, wieczyście żywe serce Polski, promieniujące na całą Europę siłą swego ukrytego czaru i niezgłębionej tajemnicy, mającej moc budzenia uśpionych; święte misterjum, dokonujące się między niebem a ziemią! W zamkniętej czarze twych podziemi czekali „Śpiący królowie", aby ich zbudził zew dostojnego towarzysza: „Do Czynu"..

. . . .

. . . .

Gdy Kraków przygotowywał pośród królów miejsce spoczynku doczesnym szczątkom Budowniczego Narodu, spłynęła na miasto ciemność tak niesamowita i groźna, jakby czarne skrzydła demonów otuliły miasto, nie chcąc dopuścić do niego zwycięskiego i pełnego chwały Wodza Narodu.

Lecz Wawel — jak ów krzak gorejący, który mieścił w sobie Boga — szczyty swoich wieżyc utopił w chmurach i trwał dumnie w oczekiwaniu na relikwię Narodu, którą właśnie ostatnim szlochem i ostatnim jękiem serc żegnała Warszawa...

. . . .

I oto serca Polaków palą się, jak święte Znicze, skierowując cały swój płomienny poryw — poprzez trumnę Wodza, okrytą białopurpurowym sztandarem, hen ku Górze, gdzie nasłuchuje Bóg i błogosławią ziemi Jego mocarne ręce... Wprawdzie nieme są usta, ale dusze ślubują wierność najświętszym nakazom Sumienia, ślubują obowiązek naśladowania Niezłomnego Rycerza, który uczył kochać i uczył służyć... A służba narodowa, ów bezinteresowny, ofiarny wysiłek tysięcy, ma na celu rozbudzenie wyższych cnót, wspólną ewolucję rasy, a tem samem i globu.

...Uderzył na wysokościach Zygmunt i załopotało jego spiżowe serce... W takt dzwonu rozkołysały się żalem serca ludzkie i w sarkofagach ocknęli się pomarli bohaterowie narodu...

— Kto idzie? popłynął szept przez krypty...

— KRÓL DUCH!

Zabiły żywiej dawno spopielałe serca...

— — — — — — — — — — — —

„Umarłych budzę, a żywych wzywam do czynu!" śpiewał na wysokościach dostojny Herold spiżowy.

Marszałek — okryty purpurą, z buławą hetmańską u skrzyżowanych rąk, wkroczył, jak król i hetman w święte mury wawelskiej katedry. Spotężniał, stysiąckrotniał i uderzył o niebo cudowny, utajony Znicz, rozniecony ongiś przez płomiennego Archanioła...

— — — — — — — — — — — —

„O Boże wielki — Boże!
wybrałeś nas Polaków,
bo wiesz, czem się stać może
straż polska u Twych znaków..."

Wyznaczona przed wielu, wielu wiekami rola Wawelskiego Znicza rozpoczęła swoje działanie...

U trumny Bohatera zgromadzili się w zgodnem porozumieniu wszyscy przedstawiciele państw Europy. Ten, Który za życia budował granitowe podstawy swego narodu, czuwa dalej i kładzie podwaliny pod ogólny pokój męczeńskiej Europy. Duch Jego nie spocznie, aż wypełni się wielkie posłannictwo, zlecone Mu przez Genjusza Słowackiego Który czuwa nad ewolucją maleńkiej, a jakże wielkiej w swych zmaganiach — Ziemi...

— — — — — — — — — — — —

Ilekroć ludzkość otrzymuje posłannictwo dziejowe, ilekroć słyszy lub widzi wzory, które dyktuje Wieczność, burzy się w buncie niezrozumienia: „Twarde są jego słowa, kto je zrozumie?" Ale później, gdy odcieleśniony duch prawodawcy zstępuje w płomieniach zapału do skrzepłych serc swych uczniów, ci w błyskawicznem olśnieniu, ogarniają wielką ideję Nauczyciela i — umocnieni Duchem Bożym — idą, by własnem życiem, własną krwią świadczyć nieustraszenie o Prawdzie, o konieczności wypełnienia testamentu, który pozostał im w spuściźnie...

. . . .
. . . .

Twarde były Jego czyny, ale sens ich i głębie zaczynają już rozumieć i doceniać synowie potężniejącego, pełnego dyscypliny, zreorganizowanego narodu!

. . . .
. . . .

Już dzisiaj tysiące ludzi — pielgrzymujących do trumny Wodza — wyczuwa potężne wibracje owego Genjusza, którego terenem czynu będzie cała Polska, lecz punktem najsilniejszego przejawienia się — Wawel! Stamtąd popłynie moc i zapał, wiodący Polskę do zwycięstwa, nietylko w krwi i boju, ale przedewszystkiem w żelaznym wysiłku dnia codziennego, w szarym trudzie budowania powoli i z mozołem słonecznego, pełnego chwały Jutra.

...Wawel płonie, jak Znicz nieziemski na tle czarnej nocy, ale to tylko dłonie ludzi skierowały snopy światła na jego potężne i przepiękne, okryte pleśnią wieków, mury. Stokroć potężniejszą jasność roznieciły wewnątrz katedry serca i wzniosłe myśli tych, którzy brali udział w ostatnim hołdzie Wielkiemu Budowniczemu Polski.

...Rozpostarła się, jak nad czołem świętego, aureola jasności nad wieżycami Zamku.

Wytężyć wzrok duszy i patrzeć — — —

Otworzyć serca i brać w siebie święty płomień gorejącego Znicza — — —

Uciszyć śmieszny w swej pysze rozum ludzki i słuchać — słuchać — co z wyżyn Wawelu głosi Wódz, Który nie przyszedł tam, aby spocząć, ale trud naszego duchowego życia, naszego wysiłku wewnętrznego podzielić, umocnić i poprowadzić zwycięskim szlakiem do ostatecznego zwycięstwa!

Bo inne czasy idą i inne boje rozgrywać się będą pośród Synów Ziemi. Niechajże płomień z świętej, wawelskiej góry rozżarzy trwałym ogniem dusze i serca, niech zew Wodza, który odszedł w Nieśmiertelność, słyszanym i zrozumianym będzie od Bałtyku aż po śnieżne, dumne, granitowe Tatry!

— — — — — — — — — — — —

„Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi,
Niechże w nie Duch Twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi!"

Wielkości, komu nazwę twą przydano,
ten tęgich sił odżywia w sobie moce
i duszą trwa, wielekroć powołaną;
Świecącą w długie narodowe noce;
więc — choć jej świeży grób opłakiwano,
przemoże śmierć i trumien głaz zdruzgoce!

Wyspiański.

Posiedzenie Sejmu i Senatu dla uczczenia pamięci Marsz. Piłsudskiego.

Zarówno posiedzenie sejmu jak i posiedzenie senatu trwało dn. 6 b. m. od 4 do 5 minut i ograniczyło się do uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Na 15 minut przed rozpoczęciem sesji sejmowej przybyli do gmachu sejmu wszyscy ministrowie, a o godz. 4 min. 15 rozpoczęło się posiedzenie.

Sala była przepełniona, przeważna część posłów z BB. zjawiła się w czerni.

Marszałek sejmu otworzył posiedzenie odczytaniem dekretu p. Prezydenta o nadzwyczajnej sesji sejmowej i wezwał posłów do uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Wszyscy obecni na sali wstali, nastąpiła dwuminutowa cisza.

Następnie sekretarz odczytał zgłoszone 3 wnioski klubu BB. o ordynacji wyborczej do sejmu i o sposobie wyboru Prezydenta Rzplitej, oraz wniosek PPS.

Naczelny komitet uczczenia pamięci Marszałka.

W czwartek, d. 6 b. m., w sali ansamblowej na Zamku Królewskim w Warszawie odbyło się pod przewodnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej posiedzenie konstytujące naczelnego komitetu uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Na posiedzenie przybyło około 130 osób, powołanych przez p. Prezydenta Rzplitej.

O godz. 11.10 rano p. Prezydent wszedł na salę i otworzył posiedzenie przemówieniem następującem:

„Szanowni Zgromadzeni!

Zgon pierwszego Marszałka Polski stał się ciosem, który sięgnął najgłębszych pokładów naszych uczuć i dobył z nich szlachetną potrzebę zjednoczenia się wszystkich obywateli w hołdzie dla nieśmiertelnej wielkości Józefa Piłsudskiego.

W dziejach naszych trudnoby znaleźć przykład równie powszechnego w Rzeczypospolitej odzewu dusz. Lecz też nigdy w dziejach podobnego Ojczyzna nie traciła rycerza.

W imieniu majestatu Rzeczypospolitej, nad którym pieczę powierzyła mi ufność rodaków, stwierdzam fakt doniosły i bezcenny, że naród, który złożył tak przekonywujący dla całego świata dowód umiłowania wielkości, wniesionej do naszego życia i dziejów przez Józefa Piłsudskiego, sam staje się wielkim i do wielkości dąży. A tem samem urzeczywistnia on naczelny cel bezprzykładnej ofiary, jaką na ołtarzu narodowym złożył Marszałek z siebie, swego życia i swego genjuszu.

Forma to hołdu najbardziej godna Józefa Piłsudskiego i wierzę pełnią mojej wiary, że stanie się ona ideą przewodnią naszej pracy codziennej, naszej ambicji obywatelskiej i naszej troski publicznej.

Rozumiem jednak i podzielam pobudki ujawnionych w całym kraju postanowień, wzniesienia zdrowym wysiłkiem widomych i trwałych symbolicznych wyrazów czci dla Wielkiego Marszałka, przekazania zgłosek najdroższego wszystkim imienia wiekotrwałym marmurom, utrwalenia najbliższej sercom postaci Bohatera i śladu każdego jego kroku, ufundowania dzieł, godnych uczuć obywateli i imienia Marszałka.

Aby szlachetne te zamierzenia uchronić przed rozproszeniem, uznałem za słuszne wyjść na spotkanie zrodzonym wśród społeczeństwa inicjatywom zharmonizowania wszystkich akcyj, mających za cel trwałe uczczenie Marszałka, i w tym celu zaprosiłem tu dzisiaj was, szanowne obywatelki i obywatele, jako naczelny komitet uczczenia pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, którego pracami pragnę — za waszą zgodą — kierować osobiście przy pomocy prezydjum a przez komitet wykonawczy.“

Kończąc swe przemówienie, pan Prezydent udzielił głosu gen. Wieniawie-Długoszowskiemu, który z jego polecenia przeprowadził prace przygotowawcze.

Referat generała Wieniawy Długoszowskiego.

Panie Prezydencie, Panowie!

Z tą samą nieśmiałością, z tem samem zalęknieniem nabożnem, z jakiem my, żołnierze, stawaliśmy zawsze przed obliczem Komendanta, olśnieni aureolą wielkości, jaśniejącą dokoła jego skroni, zabieram dzisiaj głos, gdy na rozkaz Pana Prezydenta mam mówić o uczczeniu i przekazaniu wiekom i pokoleniom następnym tej Jego Wielkości, tej tajemniczej, której objawień byliśmy świadkami i niejednokrotnie narzędziami, narzędziami mniej lub więcej świadomemi.

Wiemy wszyscy, że sam sobie postawił nasz zmarły Wódz pomnik, trwalszy od granitu, że Polska cała z jej granicami obecnemi, z jej wewnętrznym ładem, z szacunkiem, jakim się dziś cieszy na świecie szerokim, jest olbrzymią piramidą, wznoszącą się nad Jego ofiarnem, Jego natchnionem życiem, lecz w sercach wszystkich Polaków powstaje chęć, rozrośnięta w potrzebę, w konieczność, abyśmy — my — pokolenie Jemu współczesne, pokolenie Jego podkomendnych, Jego żołnierzy, zostawili naszym dzieciom i wnukom pomniki, naszym wysiłkiem zbudowane, a godne z jednej strony Jego wielkości, z drugiej zaś naszego dlań uwielbienia, naszego ukochania i naszej wielkiej żałoby.

Dlatego nie będę uzasadniał potrzeby powstania

tego Komitetu, Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego. Potrzebę tę odczuwa cały kraj, a najdostojniejszym wyrazem tej potrzeby jest wola Pana Prezydenta, powołująca go do życia.

Chcę jedynie krótko zastanowić się nad tem, czem mógłby grozić jego brak. We wstrząśniętej tragizmem ciosu, który na nas spadł, w osieroconej i zjednoczonej żałobą naszej Ojczyźnie, wszędzie, na wszystkich jej krańcach, we wszystkich najmniejszych jej zakątkach rodzą się samorzutnie najrozmaitsze pomysły i projekty uczczenia Marszałka.

Nie sposób wyliczyć w tem miejscu wszystkich, nie wszystkie zresztą skrystalizowały się ostatecznie, nie wszystkie jeszcze dotarły do naszej wiadomości. Wiele wśród nich jest wzniosłych, wiele mądrych i praktycznych, wiele serdecznych, wiele przewidujących, wiele mających duże znaczenie społeczne. W sumie wszystkie mają jeden brak, brak, polegający na zamiarze. Słabą stroną wszystkich jest to, że jest ich za wiele. W tej powodzi projektów, tryskającej z uczuć najszlachetniejszych, mogą utonąć wszystkie, nawet najwznioślejsze zamierzenia. Złymi bylibyśmy uczniami Marszałka, my tu, w tej sali zebrani, my wszyscy obywatele całej Rzeczypospolitej, gdybyśmy w tej mnogości nie widzieli niebezpieczeństwa, złymi bylibyśmy Jego uczniami, niegodnymi spadkobiercami Jego dziedzictwa, gdybyśmy wysiłków naszych skupić, zestrzelić w jedno, lub kilka potężnych ognisk, nie chcieli, nie umieli.

Nie wynika z tego, aby zadaniem Komitetu było bezwzględne hamowanie regjonalnej, czy prowincjonalnej inicjatywy uczczenia Budowniczego Polski pomnikiem, postawionym w tem, czy innem mieście, miasteczku, czy wiosce, pod warunkiem, że na wystawienie go znajdą się na miejscu odpowiednie fundusze bez apelowania na ten cel do ofiarności ogółu społeczeństwa, bez stukania do rządu, by do ukończenia ponad siły i środki zamierzonych prac dopomógł.

Do tych regjonalnych poczynań, które na własne tylko powinny rachować siły i środki, nie można oczywiście zaliczać Krakowa, Warszawy i Wilna.

Obok kopca, sypanego w Krakowie na Sowińcu rękami obywateli i całej Rzeczypospolitej, na wszystkich mieszkańców naszej Ojczyzny spada obowiązek przyczynienia się do tego, by trumna z najdroższemi dla nas zwłokami spoczęła w sarkofagu, godnym sprawy tylu zmartwychwstańczych cudów nad Wisłą, boć przecie zwycięstwo w r. 1920 nie było jedynym cudem, który Opatrzność zdziałała genjuszem Marszałka na naszych ziemiach.

Zrozumiałą także i naturalną jest rzeczą, że mieszkańcy całej Polski muszą się podzielić troską o to, jakim będzie pomnik Marszałka w Warszawie, i staraniem, aby rozmiarami, pomysłem, wartością, jako dzieło sztuki, przy solidarnej pracy rzeźbiarzy, architektów i urbanistów stał się potężnym symbolem skoncentrowanych w Nim wielkości, to jest wielkości Józefa Piłsudskiego, wielkości Rzeczypospolitej i wielkości naszej stolicy. W łonie stołecznego komitetu zrodziła się już myśl tak piękna i tak przytem z działalnością Marszałka, tak organicznie z rozbudową Warszawy związana, że jej zrealizowanie sprawi napewno, iż nareszcie cała Polska będzie dumna ze swej stolicy.

W końcu, lecz nie na ostatku, Wilno, umiłowane Komendanta Wilno, narzuca się samo tysiącem serdecznych wspomnień, wiążących je z Jego osobą.

Pożądanem natomiast byłoby, aby wszystkie regjonalne inicjatywy wzorem stołecznego, warszawskiego Komitetu uzgodniły swe plany z Komitetem Naczelnym. Może w ten sposób zdołalibyśmy znaleźć wyraz plastyczny, styl epoki Piłsudskiego nie w jednolitości, nie w monotonji, lecz we wspólnocie i w więzi wewnętrznej, jakiemi cały naród został związany — żałobą w Jego śmierci i chwałą w Jego nieśmiertelności.

Może we wspólnym wysiłku znajdziemy jakąś piękną formę i to piękno, które On w duszach naszych wykuwał, ale które drogiem dlań było także w każdej pozornie niepraktycznej postaci, bo rozumiał On dobrze, że piękno jest wyrazem koniecznych w życiu a najdumniejszych i najszczytniejszych wartości narodu. Kultem swym dla tęczowej poezji Słowackiego, który dzięki Niemu obok Niego spoczywa w podziemiach katedry Wawelskiej, dawał temu wyraz niejednokrotnie.

Tkliwa to troska o piękno przebija się między innemi w słowach listu, wysłanego w dniu 11.3.1924 r. do rektora Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, gdy, pisząc o budżecie tej uczelni, powiada:

> „...obok tego, gdyby jakaś część, chociażby niewielka, dana była na najniepraktyczniejszy, lecz tembardziej mi drogi wydział sztuki, byłbym bardzo rad.
>
> Dumny zawsze jestem z tego, że Wilno ma taki wydział, jakiego niema gdzieindziej, a tak się boję, że zimne podmuchy poziomości głupiego rozumku zdmuchnąć mogą i ten ledwie tlejący płomyk piękna w życiu".

Słowa te nie wymagają komentarza, a cytuję je dlatego, że obawiam się nieco, aby praktyczność i użyteczność w projektach uwiecznienia pamięci Komendanta nie zatriumfowała dyktatorsko nad wielkością i pięknem. Szpitale, przytułki, koleje, drogi, szkoły, i t. d. w normalnym prac państwowych czy społecznych programie, budować musimy i nic oczywiście nie stoi na przeszkodzie, by je łączyć z postacią Marszałka, by je chrzcić Jego Imieniem. Ale budowanie Ich, oraz tworzenie jest obowiązkiem państwa i społeczeństwa, a samo spełnienie obowiązku i tylko obowiązku nie wydaje mi się właściwem uczczeniem naszego Patrona. Niezwykłość Jego postaci, Jego wielkości, Jego czynów,

nauk i tych fluidów natchnienia, które wszyscy czujemy w rozedrganych sercach i które jeszcze długo będą kierować naszemi poczynaniami, każe nam w skupionym wysiłku niezwykłych szukać rozwiązań, wystrzelających ponad prac naszych codzienność, podobnie, jak On przerósł przeszłość naszą i teraźniejszość i jak pewnie długo jeszcze — bardzo długo — nad przyszłością naszą królować będzie.

Przed Polską stoi wielkie pytanie — cytuję słowa Komendanta: — „czy ma być państwem równorzędnem z wielkiemi potęgami świata, czy ma być państwem małem, potrzebującem opieki możnych. Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała, ten egzamin sił swoich jeszcze zdać musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historji, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potegą nietylko wojenna, lecz także kulturalną na całym Wschodzie. Wskrzesić ją musimy i tak postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury, aby się ostać mogła w tych wielkich— być może — przewrotach, które ludzkość czekają".

Oto obowiązek, który w znacznej mierze przez Niego samego już spełniony, kładzie nam na barki nasz zmarły Wódz. Oto także obowiązek wielki obowiązek naczelny. Zaszczepiając w masach jak najszerszych zrozumienie tych wskazań, sprawić, aby pod słomianemi strzechami nie słomiany zabłysł płomień siły i mocy, sprawić, aby w rozumku przeciętnego człowieka zrodziło się zrozumienie dla potęgi ducha i wielkiej kultury, to zaiste byłoby godnem uczczeniem Józefa Piłsudskiego, to byłoby spełnieniem Jego nakazów.

Nie chcę w tej chwili i nie mogę wskazywać dróg, jakiemi do tego celu iść należy. Może w skupieniu zdołamy odgadnąć, może uda nam się usłyszeć Jego w tym kierunku wolę. Wierzę głęboko, że we wspólnym wysiłku drogę taką znajdziemy, a wiem, że tylko i jedynie we wspólnym wszystkich obywateli wysiłku drogę tę znaleźć i cel taki urzeczywistnić można.

Komitet przez swoje organa wykonawcze rozpatrzy wszystkie istniejące projekty, a po uzyskaniu zgody na nie Pani Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej, oraz aprobaty Pana Prezydenta przystąpi do ich realizowania, lub raczej całą siłą pomoże do ich urzeczywistnienia.

Dziś zwracamy się tylko z apelem do wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, do rozproszonych za oceanami po dalekich krańcach ziemi naszych rodaków, aby w zrozumieniu konieczności i celowości zbiorowego wysiłku, wyzbywszy się partykularnych, choćby i bardzo nęcących projektów, poświęcając nawet zamierzenia, do których zdołali się już przywiązać, zaufali ludziom, których Pan Prezydent do pracy nad ogniskowaniem tych wysiłków powołuje, a którzy nie chcą być niczem innem, jak skromnem, lecz skrzętnem narzędziem łączącej nas wszystkich najwierniejszej, najżarliwszej miłości i kultu dla Wielkiego Człowieka, Wielkiego Wodza i naszego ukochanego Komendanta.

Na zakończenie mych słów nie waham się przeto wezwać jak najszersze rzesze obywateli, którym leży na sercu utrwalenie w dostojnym i potężnym kształcie pamięci największego w dziejach Polski Męża, aby dobrowolnemi składkami, rozłożonemi nawet na czas dłuższy, w formie opodatkowania się—raz jeszcze podkreślam—dobrowolnego, ruszyli zwartą falą, składając swe ofiary na ręce Komitetu Naczelnego.

Uniwersytet Józefa Piłsudskiego.

W d. 6 czerwca p. minister W. R. i O. P. Jędrzejewicz, przyjął delegację uniwersytetu warszawskiego. Delegacja złożyła p. ministrowi wniosek senatu w sprawie nadania uniwersytetowi warszawskiemu nazwy „Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego".

P. minister podziękował w imieniu rządu delegacji za wybranie przez senat uniwersytetu warszawskiego tej formy uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego i zapewnił, że ze swej strony podejmie niezwłocznie wszystkie niezbędne kroki, aby wniosek senatu jak najprędzej zrealizować.

Laval stworzył rząd.

Prezydent Lebrun po konferencji z dep. Bouisson i min. Herriot zaproponował misję tworzenia gabinetu przywódcy parlamentarnej grupy radykalnej Delbos, a wobec jego odmowy ponownie powierzył zadanie utworzenia rządu Lavalowi. Laval przyjął tę propozycję.

Myśli i słowa Marszałka Piłsudskiego

(Z przemówienia do oficerów, składających hołd).

Zdawało się także, że idzie o odrodzenie bytu państwowego, o którem zaledwie zdołaliśmy marzyć w ciszy, musi z tem formalnem odrodzeniem iść odrodzenie duszy Polaka, duszy, odrodzonej dla dania siły i mocy przy konieczności przetrwania i przewalczenia początków naszego życia.

Chciałem więc wierzyć mocy własnej naszej Polskiej Duszy, chciałem ufać, że zdołam zapomnieć, o zawodach przeszłości i skrzepić siebie samego widząc jak słońce stapia lody duszy — zdawałoby się — już niezdatnej do życia i że Dusza Polska rozbłyśnie dawnem pięknem... Pozostałem wierny swej sentymentalnej ufności w moc odrodzenia Du-

szy Polskiej przez cały czas, gdy musiałem się trzymać jednej i tej samej linji wytycznej, jako reprezentant państwa, który reprezentować musi nietylko piękno lecz i brudy, nietylko siłę lecz i tchórzliwą bezsilność, nietylko cnotę lecz i zbrodnię...

Marszałek Piłsudski staje do raportu przed Panem Bogiem

(żołnierska legenda — ze „Światowida".

Na łożu śmierci w Belwederze spoczywa stary, siwy człowiek. Na twarzy jego rozlał się spokój kamienny. Wyglada jakby spał, utrudzony daleką wędrówką i tym bezmiernym ciężarem, który przez długie lata, przez całe pasmo swojego życia dźwigał na barkach.

Przestało bić jego gorące, ojcowskie serce.

Leży na śmiertelnej pościeli i powoli pogrąża się w wieczność, nie słyszy rzewnego płaczu kochającej żony i córeczek. Niema dziś ani jednego słowa pociechy dla najmilszej Jagódki i Wandeczki.

Po komnacie snują się ludzie. Raz po raz wzrok ich pada na twarz Wodza. Zdaje im się, że lada chwila podniesie się, że usta jego przemówią, a żelazne ręce znowu uchwycą ster państwa.

Ale Marszałek śpi...

Ten, którego życie było „trudem trudów", stoi teraz przed tronem Najwyższego, wyprężony na baczność i zdaje Mu raport żołnierski:

— Kazałeś mi Panie cierpieć dla narodu mojego, tułać się po więzieniach, zaglądać śmierci w oczy, cierpieć głód i nędzę, tęsknić za Ojczyzną na dalekiej Syberji, znosić obelgi wrogów — i uczyniłem to wszystko wedle najlepszej swojej woli.

Kazałeś mi, Panie, budować Ojczyznę niepodległą na setnych pobojowiskach, w bojach, pełnych chwały, w szturmach na bagnety, w ofiarnej służbie dla Polski — i uczyniłem to wszystko...

Kazałeś mi Panie naród prowadzić po szlakach niepodległości, karać jego grzechy, poskramiać nieprawości — i uczyniłem to wszystko...

A dzisiaj, gdy utrudzony, oblany śmiertelnym potem, zjawiam się przed Twoim Majestatem, daj mi wieczne odpoczywanie, a narodowi świetlaną przyszłość...

L.

Wspomienia z dni wielkiej wojny.

Płock, w listopadzie 1914 roku.

C. d.

Po przesunięciu o kilkadziesiąt kilometrów na zachód od Warszawy wojsk, dowództwo niemieckie wznowiło akcję bojową w okolicach Łodzi, Kutna i Płocka. Wtedy wszystkie szpitale wojskowe, miejskie, jak również i te, które z polecenia Założycielki urządzono w klasztorach naszych w Łodzi i Płocku, zaczęły się wypełniać rannymi. Podczas krwawych walk o posiadanie Łodzi do maryawickiego szpitala przy ulicy Franciszkańskiej zwożono tak wielką ilość rannych, że zapełniwszy wszystkie obszerne sale, musiano ich układać po korytarzach.

W płockim klasztorze macierzystym na sale opatrunkowe, sypialnie, kuchnie, pralnie i kancelarje szpitalne obrócono całe prawe skrzydło domu i do obsługi przeznaczono ośmiu braci zakonników i sześć sióstr, które uprzednio praktykę pielęgniarską odbyły w szpitalu Czerwonego Krzyża w Łodzi. Bracia pod kierunkiem O. Filipa zbierali z pola walki pobitych i przynosili do sal opatrunkowych, a następnie układali na łóżkach. Nietylko siostry ale i braci konieczność nieraz zmuszała dokonania opatrunku bez wskazówek lekarza. Iluż to rannych mogłoby skonać od upływu krwi, gdyby nie pomoc naszych sanitarjuszy. Lekarz wojskowy nie mógł podołać pracy. W tym czasie O.Filip po bitwie na polach Radziwia, gdy noc zapadła, pośpieszył z braćmi nad brzeg Wisły, aby się przeprawić za rzekę i pozbierać rannych. Gdy statku przy brzegu nie było, zażądał od stojących tam żołnierzy, aby przyprowadzili łódź motorową i berlinkę, zapytując ich równocześnie, dlaczego nie zbierają rannych. — Nie było polecenia — brzmiała odpowiedź. Wówczas O. Filip wyraził swe oburzenie, że w takiej chwili, gdy chodzi o natychmiastowe przyjście z pomocą cierpiącym, zasłaniają się błędnie pojętym rygorem wojskowym. Skutek był taki, że łódź motorowa wraz z dużym galarem zaraz się znalazła i Bracia wespół z żołnierzami owej nocy do klasztoru przywieźli zgórą stu rannych.

Do opatrywania tych biedaków Mateczka bardzo starannie dobierała Siostry i Braci, aby każdy, ktokolwiek będzie się leczył w naszym szpitalu, znalazł w nim otoczenie pełne pogody i życzliwości.

Na ogólnej sali w naszym klasztorze leżeli obok siebie: Niemiec i Rosjanin, Austrjak i Polak-poznańczyk. Smutne to było zjawisko, że synowie rozdartej na części polskiej ziemi zmuszeni byli walczyć brat z bratem. Dosłownie sprawdziły się słowa chorału „Z dymem pożarów": „Okropne dzieje przyniósł nam czas, syn zabił ojca, brat zabił brata, mnóstwo kainów jest wpośród nas".

Jeden żołnierz z Prus Wschodnich żalił się, że aby poświęcić sztandar patrjotycznego polskiego stowarzyszenia, które tam założono, musiano na odległość czterdziestu kilometrów posyłać po księdza, bo miejscowy proboszcz denuncjował stowarzyszenie przed władzą zabroczą. A teraz — dodał twardym, żołnierskim głosem — tu na tej placówce miłosierdzia, gdzie się wprowadza w czyn wspólną nam wszystkim ideę Chrystusową, wszyscy się pogodzimy.

Biorąc to wszystko pod uwagę, pomyślałem, że klasztor nasz istotnie nabiera cech przybytku miłości i miłosierdzia i przyszło mi na myśl, żeby, jak mówi Apostoł: „Upadłszy na oblicze swe, pokłonić się Bogu, wyznając, że prawdziwie Bóg jest w was" (I Kor.14,25).

Pokrzepiony na duchu, wracałem do Żyrardowa z kilkoma maryawitami, idąc pod wiatr ostry i mroźny, który lodowatym tchnieniem tamował mi oddech.

Spotykane po drodze kolumny wojsk, dążących w jedną i drugą stronę nie zatrzymywały nas wcale.

C. d. n.

Warunki prenumeraty tygodnika „GŁOS PRAWDY"

Pojedyńczy numer: 10 gr., miesięcznie — 40, kwart. — 1.20, półrocz. — 2.40, rocz. — 4.80.
Miesięcznik „MARYAWITA". Pojedyńczy numer 40 gr., półrocz. — 2.40, rocz. — 4.50.
„TEMPLARJUSZ" — pojedyńczy numer 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Płock, Dobrzyńska 27,** tel. 11-79. Konto czekowe P.K.O. 62.427.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki.
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku.
Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński.
Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79.